Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

ROK XIII. CZERWIEC 1939. NUMER VI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie

Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, Henryka Pollaka L. 4. — Telefon Nr 236-06

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW CZERWIEC 1939

ROK XIII. CZERWIEC 1939. NUMER VI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie

Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, Henryka Pollaka L. 4. — Telefon Nr 236-06



LEOPOLD BLAUSTEIN.

Aspołeczność.

(Próba analizy)

1. „Aspołecznymi" nazywa się najrozmaitszych ludzi. Są nimi wedle potocznego mniemania — jak stwierdza Müller-Freienfels — egoiści, ludzie unikający towarzystwa bliźnich, włóczędzy i przestępcy, chorzy umysłowo i geniusze oraz rozmaici inni. Czy wszystkim tym typom ludzi przypisuje się słusznie aspołeczność nie sposób rozstrzygnąć, póki się nie podda dokładnej analizie pojęcia aspołeczności. Analiza taka oddać może również pewne usługi teorii wychowania, która obecnie uspołecznienie dojrzewającej jednostki wysuwa na pierwszy plan, jako jeden z głównych celów pracy wychowawczej. Z treści pojęcia aspołeczności zdać sobie musi sprawę także pracownik społeczny, który działa często wśród ludzi aspołecznych. Próbę analizy aspołeczności zawierać będą poniższe rozważania.

Do treści pojęcia aspołeczności dotrzeć można — jak się zdaje — najłatwiej przez analizę pojęcia uspołecznienia, przez charakterystykę psychologiczną człowieka uspołecznionego. Nie wystarczy jednak tylko to przeciwstawienie, gdyż obok ludzi aspołecznych i uspołecznionych istnieją też ludzie antyspołeczni. To też nieodzowne będzie również zestawienie pojęć aspołeczności i antyspołeczności.

2. Uspołecznionym jest człowiek ze względu na pewną grupę, której jest członkiem, jeśli spełnia szereg warunków. Po pierwsze musi posiadać mniej lub więcej jasną świadomość, że grupa istnieje,

że ma określone zadania, że ma określoną strukturę i że on jest jej członkiem o tak, a nie inaczej określonych obowiązkach. (1). Świadomość tych rzeczy uważa Mac Dougall za warunek t. zw. samowiedzy grupowej, jest ona zarazem podstawowym warunkiem uspołecznienia jednostki. Nie jest to jednak warunek jedyny. Od człowieka uspołecznionego żąda się również, by żywił szacunek dla norm, tradycyj, obyczajów grupy (2). nadto, by żywił pozytywne uczucia wobec grupy i jej członków (3). A więc przywiązanie czy miłość dla grupy, a solidarność czy sympatię w stosunku do jej członków. Od uspołecznionego człowieka wymaga się nadto, by w postępowaniu swym liczył się z opinią grupy, by dążył do zdobycia w niej szacunku i sympatii, a unikał wzgardy i potępienia (4). wreszcie, by utrzymywał kontakt z grupą i jej członkami, uczestniczył w skupieniach grupy, a unikał izolacji (5). Aspołecznym zaś nazywa się potocznie człowieka, jeżeli nie spełnia chociażby jednego z tych warunków.

Na tle uświadomienia sobie tych warunków uspołecznienia, łatwo zrozumieć, dlaczego tak rozmaitym typom ludzi zarzuca się potocznie aspołeczność. Rewolucjonista ma być aspołeczny, bo nie spełnia drugiego warunku, nie szanuje norm i nawyknień grupy. U egoisty nie znajdujemy często solidarności i sympatii w stosunku do członków grupy, a więc spełnienia trzeciego warunku. Geniusze — o ile są dziwakami — kpią sobie podobno z opinii grupy, lekceważą jej szacunek, nie unikają potępienia (warunek czwarty). Samotni unikają kontaktu z grupą, izolują się od niej, nie uczestniczą w jej skupieniach (warunek piąty). Niektórzy umysłowo chorzy nie spełniają warunku pierwszego, nie mają jasnej świadomości grupy i swej własnej roli w obrębie grupy.

Kiedy zaś mówimy potocznie o antyspołeczności? Wydaje się, że wówczas, gdy nie tylko nie jest spełniony drugi, trzeci lub czwarty warunek uspołecznienia, ale nadto występuje stan psychiczny czy skłonność psychiczna wprost przeciwna do wymienionych w tych warunkach. Gdy więc ktoś dla praw i obyczajów grupy żywi nie obojętność, ale pogardę i wrogość, gdy w miejscu miłości czy przywiązania do grupy występuje nienawiść, a zamiast liczenia się z opinią grupy świadome przeciwstawianie się, prowokowanie jej. Dlatego typowym przedstawicielem antyspołeczności jest według powszechnego mniemania cyniczny zbrodniarz, który wyraża w czasie rozprawy sądowej żal, że przestępstwo nie udało się w pełni, który naigrawa się z swej ofiary i chełpi ilością swych przestępstw i długotrwałości kar więziennych.

3. Wydaje się więc, że takie ujęcie warunków uspołecznienia, jakie sformułowaliśmy powyżej oraz określenie człowieka aspołecznego jako człowieka, u którego jeden choćby z tych warunków

nie jest spełniony — tłumaczą w sposób wyczerpujący potoczne intuicje znaczeniowe, dotyczące wyrazu „aspołeczny" i wyjaśniają, dlaczego tak rozmaite typy ludzkie uznaje się za aspołeczne. Przedstawione powyżej ujęcie sprawy nie wydaje się jednak trafne, gdyż budzi szereg wątpliwości. I tak po pierwsze zwraca uwagę fakt, że ludzie aspołeczni tworzą często swe własne grupy społeczne, w których są w pełni uspołecznieni. Bywa tak niekiedy z rozmaitymi ludźmi usuniętymi poza nawias społeczeństwa, jak np. z przestępcami, włóczęgami, alkoholikami, nierządnicami itp. Po drugie — w świetle powyższego ujęcia aspołecznym jest zarówno rewolucjonista, który chociażby kosztem ofiar z życia i mienia — pragnie urzeczywistnić swoją utopię lepszego społeczeństwa, jak i włóczęga, który dla społeczeństwa nie żywi szczególnych zainteresowań i nie spełnia żadnych wyznaczonych przez nie obowiązków, zarówno geniusz, który wzbogaca społeczność w nowe dobra kulturalne, jak i egoista, który swój krąg życiowy zacieśnia świadomie do zagadnień związanych z własnym bytem i dobrobytem. W konsekwencji potocznego ujęcia aspołeczności, aspołecznym będzie każdy samotnik, który unika kontaktów z grupą, izoluje się od niej i to bez względu na motywy z jakich to czyni. Byłby aspołeczny zarówno pustelnik, który ucieka z wirów życia, by urzeczywistnić religijno-etyczne ideały bezgrzesznego życia lub twórca, który uniezależnia się w ten sposób od przygnębiających go sugestyj współczesnych mu ludzi, u których nie znajduje zrozumienia dla swych pionierczych poczynań, jak i człowiek szukający samotności z hedonistycznych względów, pragnący z dala od zgiełku świata wypić do dna kielich rozkoszy doczesnych.

Potoczne pojęcie aspołeczności, którego intuicyjne tendencje staraliśmy się powyżej sformułować w szeregu warunków, budzi więc dwojakie wątpliwości. Po pierwsze nie uwzględnia okoliczności, że aspołeczność wobec jednej grupy może iść w parze z wybitnym uspołecznieniem wobec innej, po drugie gromadzi pod jednym dachem ludzi o zbyt różnorodnej wartości społecznej.

4. Mimo te zastrzeżenia, nieuświadomiony wprawdzie wyraźnie pogląd, tkwiący u podstawy potocznych wyroków, potępiających pewnych ludzi jako aspołecznych, wydaje się w zasadzie trafny; wymaga jednak modyfikacyj i udoskonaleń.

Przede wszystkim pojęcie aspołeczności wymaga reaktywizacji do pewnej określonej społeczności. Jeden i ten sam człowiek może być członkiem wielu grup społecznych, w stosunku do niektórych uspołecznionym, w stosunku do innych aspołecznym, a nawet antyspołecznym. Bywają ludzie uspołecznieni wobec rodziny, aspołeczni zaś wobec narodu i państwa albo też naodwrót, Wspomniana relatywizacja ma jednak swe głębsze konsekwencje.

Nie wszystkie grupy społeczne posiadają jednakową strukturę i równie silną spoistość. Tym samym to, co będzie aspołecznością w stosunku do jednej z nich, nie będzie aspołecznością w stosunku do każdej innej. Może przykład wyjaśni to twierdzenie. Jan jest uspołecznionym członkiem związku sublokatorów, jeśli należy do tego związku i wpłaca regularnie wkładki. Jan jest jednak aspołecznym członkiem ideowej organizacji młodzieżowej, jeżeli się w stosunku do niej tylko do tego ogranicza. Organizacja sublokatorów bowiem, to wspólnota, która — jak twierdzi A. Fischer — oparta jest na zasadzie zjednoczonych sił bez właściwego związku społecznego. W niej zarząd bronić ma interesów członków, a więc czynić to, czego każdy członek sobie życzy, a czynić nie może. Ideowa natomiast organizacja młodzieżowa, to wspólnota o określonym celu działania, w której członek spełniać winien cząstkę wspólnych działań. Kto więc ogranicza się do płacenia wkładek w wspólnocie pierwszego typu, nie izoluje się od niej, w drugiej natomiast naraża się już na zarzut unikania kontaktu z grupą i jej członkami, a tym samym na piętno człowieka aspołecznego. Na tle tego przykładu staje się rzeczą jasną, że relatywizacja uspołecznienia i aspołeczności do rozmaitych grup społecznych nadaje rozmaity sens warunkom uspołecznienia, wymienionym na wstępie tych rozważań. Dotyczy to nie tylko pojęcia izolacji, resp. kontaktu z grupą, ale również takich pojęć, jak pozytywne uczucia dla grupy i jej członków. Wszak od członka rodziny żąda się innych postaw uczuciowych wobec innych członków tej społeczności, niż od członka związku zawodowego. Postępowanie, które w rodzinie uzna się za wyraz aspołecznego egoizmu, oceni się w związku zawodowym jako dowód dużego uspołecznienia. Podobnie ma się rzecz z pozostałymi warunkami, czego jednak uzasadniać teraz nie będziemy, lecz ograniczymy się do stwierdzenia, że uspołecznionym lub aspołecznym bywa człowiek wobec określonej grupy, przy czym zależnie od typu grupy społecznej zmieniają swój sens poszczególne warunki, od których zależy uspołecznienie człowieka lub jego brak zwany „aspołecznością".

5. Taka relatywizacja pojęcia aspołeczności grozi jednak zatarciem istotnych różnic między ludźmi uspołecznionymi i aspołecznymi. Przyjmijmy, że Jan i Piotr należą tylko do 4 grup społecznych, np. do swej rodziny, narodu, do związku sublokatorów i klubu szachistów. Jan jest uspołeczniony wobec rodziny i narodu, aspołeczny wobec związku sublokatorów i klubu szachistów. Piotr zaś naodwrót. Czysto arytmetycznie rzecz traktując są równie uspołecznieni i aspołeczni. Sprzeciwia się to jednak potocznej intuicji, która słusznie Janowi przyzna wyższy stopień uspołecznienia, a Piotra nazwie raczej aspołecznym. Widzimy więc, że po-

jęcia uspołecznienia i aspołeczności bywają przecież w pewnym absolutystycznym sensie używane. Idealnie uspołecznionym będzie człowiek, który wobec wszystkich grup, jakich jest członkiem, spełnia wspomniane na wstępie warunki, zupełnie aspołecznym taki, który wobec żadnej ich nie spełnia. To jednak w rzeczywistości niemal nigdy się nie zdarza. Człowiek, żyjący w współczesnym społeczeństwie, jest z racji swego pochodzenia, zawodu, zamiłowań, potrzeb, członkiem faktycznym lub potencjonalnym tak wielu organizacyj i społeczności, że ani stojący mu do dyspozycji czas i pieniądz, ani — co ważniejsze — możliwości aktywności psychicznej, nie pozwalają na pełne uspołecznienie wobec wszystkich tych grup społecznych. Faktycznie nazywa się człowiekiem uspołecznionym nawet takiego, który poświęcając się pracy dla jednej grupy społecznej, ignoruje obowiązki wobec innych. Istotną rzeczą jest, że wyszedł poza krąg własnych potrzeb, że zdobył się na miłość do jakiejś grupy, na solidarność z jej członkami, że zdobył swym ofiarnym postępowaniem szacunek swej grupy itd. Ale nie może to być jakakolwiek grupa. Nie uwolni się od zarzutu aspołeczności solidarnego członka bandy złodziejskiej. Wchodzi tu więc w grę niewątpliwie czynnik nowy — wartościowanie grup społecznych. Tylko duże uspołecznienie wobec grupy w danym społeczeństwie uznanej za wartościową, usprawiedliwia w opinii tego społeczeństwa aspołeczność wobec innych grup. Nie nazwie się aspołecznym ubogiego ojca i żywiciela licznej rodziny, chociażby nie brał udziału w sprawach publicznych, oceni się zaś jako takiego zapalonego członka klubu bridżistów, który równie mało interesuje się sprawami publicznymi. Nie nazwie się też aspołecznym człowieka, który w ofiarnej służbie dla społeczeństwa zaniedbuje swe obowiązki jako żywiciela rodziny, ale potępi się człowieka, który czyni to samo jako zapalony członek klubu szachistów. Aspołecznymi nazywa się więc tylko ludzi, nie spełniających warunków uspołecznienia wobec grup uznanych za wartościowe i tylko, o ile nie dzieje się to w rezultacie dużego uspołecznienia wobec grup jeszcze wyżej w hierarchii stojących.

6. Powyższe twierdzenia usunęły może pierwszą z wymienionych powyżej wątpliwości. Do usunięcia drugiej przyczyni się może szczegółowa analiza każdego z pięciu warunków uspołecznienia, których brak charakteryzować ma człowieka aspołecznego. Warunek pierwszy — mniej lub więcej jasna świadomość człowieka, że grupa istnieje, że ma określone zadania i określoną strukturę i że on jest jej członkiem o tak a nie inaczej określonych obowiązkach, wydaje się nieodzowny, zwłaszcza, iż niespełnienie tego warunku pociąga za sobą niespełnienie innych. Byłby to więc skrajny wypadek aspołeczności. Zważyć jednak należy, że owa postulo-

wana świadomość grupy i swej roli w niej, może być mniej lub więcej wyraźna. Do jej uwyraźnienia dąży przecież wychowanie społeczne dziecka i uświadomienie obywatelskie ludzi dorosłych. O dziecach wiemy, że dopero od pewnego wieku uczą się podporządkowywać ramom grupy społecznej, bawić się z grupą, liczyć się prawami i regułami zabawy. Dzieci, które jeszcze tego stopnia rozwoju nie osiągnęły, nie nazwiemy jednak aspołecznymi. Podobnie od ludzi niewykształconych nie wymagamy równie wysokiego stopnia świadomości grupy i ich roli w niej, jak od ludzi wykształconych, zwłaszcza, o ile chodzi o grupy szersze, a więc np. państwa, a nie rodziny. Co więc u człowieka na pewnym poziomie rozwoju uspołecznienia zadowoli, nie wystarczy u człowieka na wyższym poziomie i pociągnie za sobą zarzut aspołeczności. Rozważany warunek wymaga więc następującego sformułowania: człowiek jest uspołeczniony, jeśli posiada odpowiadającą poziomowi jego rozwoju umysłowego i wykształcenia świadomość, że grupa istnieje, że ma określone zadania i określoną strukturę oraz, że on jest członkiem o tak a nie inaczej określonych obowiązkach.

Niespełnienie drugiego warunku jest często powodem zarzucania aspołeczności rewolucjonistom i reformatorom. Zarzut ten w aspekcie historycznym okazuje się często niesprawiedliwy, gdyż właśnie tacy ludzie stwarzają nieraz nowe spoidła grupy społecznej przez nowe prawa i zwyczaje, bardziej przystosowane do nowych warunków i w danej sytuacji dla trwania grupy nieraz nieodzowne. Może więc nie wszystkim rewolucjonistom zarzucić mozna aspołeczność. Wyłączyć należy mianowicie tych, którzy w zasadzie żywią szacunek dla roli norm i tradycyj w życiu społeczeństwa, pragną jednak niektóre z nich zmienić i zastąpić nowymi. Od człowieka uspołecznionego żądać więc należy szacunku dla obowiązujących właśnie norm, tradycyj i obyczajów grupy lub conajmniej szacunku dla roli norm, tradycyj i obyczajów w życiu grupy.

Trzeci warunek wymaga od człowieka uspołecznionego, by żywił pozytywne uczucia wobec grupy i jej członków. Otóż obserwacja życia społecznego wykazuje, iż niekiedy aspołeczność zarzuca się już wówczas, gdy faktycznie istniejące uczucia dla grupy i jej członków wydają się zbyt słabe. Wymaga się więc nie tylko owych pozytywnych uczuć, ale również pewnego ich nasilenia, pewnej ich intenzywności, przy czym w rozmaitych sytuacjach różne są pod tym względem wymagania. Co zadowoli grupę np. w czasie jej nie zakłóconego niebezpieczeństwem trwania, uzna się za niewystarczające w chwilach jej zagrożenia. Ale nie tylko niebezpieczeństwa stwarzają sytuacje, w których wzrastają żądania grupy odnośnie do uczuć, żywionych przez jej członków. W wszelkich zbiorowych ekstazach grupy, musi jej członek uczestniczyć,

jeśli nie ma być uznany za aspołecznego. I to bez względu na to, czy chodzi o zbiorową radość z jakiegoś zwycięstwa, czy o smutek z powodu straty, czy o gniew, wywołany obrazą honoru grupy, czy o podniecenie powstałe na tle jakiegoś oczekiwania, jakiejś niepewności wyniku. Od człowieka uspołecznionego wymaga się więc, by żywił pozytywne uczucia wobec grupy i jej członków i to o sile odpowiadającej każdorazowej sytuacji, w której grupa się znajduje. *)

W następnym warunku postuluje się, by człowiek uspołeczniony w postępowaniu swym liczył się z opinią grupy, by dążył do zdobycia w niej szacunku i sympatii, a unikał wzgardy i potępienia. Otóż tego warunku nie spełniają niejednokrotnie geniusze, którzy — jak się conajmniej wydaje — często lekceważą opinię grupy, nie ubiegając się o jej sympatię i szacunek, a niekiedy nawet prowokując jej potępienie. Bliższa analiza psychologiczna ich postępowania rzuca jednak inne światło na tę sprawę. Okazuje się mianowicie, że jest ono tylko tarczą ochronną przed niszczącym ich twórczość niezrozumieniem ich dzieł ze strony grupy, że jednak z myślą o grupie i dla niej tworzą, jeśli nie dla wszystkich jej członków, to dla niektórych wybranych, jeśli nie dla współczesnego jej pokolenia, to dla przyszłego. Człowiek genialny, który idzie własną drogą, naraża się świadomie na niechęć i pogardę grupy, nie przestaje wierzyć, że za życia lub przed obliczem historii dozna rehabilitacji, że zazna kiedyś czci i miłości ze strony grupy. Działając sub specie aeternitatis, spełnia rozważany warunek, gdyż w rzeczywistości działa z myślą o aprobacie grupy dla swej działalności, aprobacie, której może nie na krótszą, ale na dłuższą metę niezawodnie oczekuje.

Ostatni warunek domaga się, by człowiek uspołeczniony utrzymywał kontakt z grupą i jej członkami, a więc unikał izolacji, natomiast uczestniczył w skupieniach grupy. Wobec niespełnienia tego warunku, aspołeczność zarzuca się samotnikom. Nie zawsze jednak słusznie. Przede wszystkim nie obojętna jest geneza samotności. Można być — jak podkreśla A. Fischer — samotnym wbrew woli, gdyż zostało się z grupy wypartym lub się kiedyś z jakichś powodów ją opuściło i nie znalazło się już drogi z powrotem, chociaż się za nią tęskni. Takich raczej trudno nazwać „aspołecznymi". Samotnymi bywają zresztą i ludzie stojący na czele wielkich grup społecznych, organizacyj czy instytucyj, gdy dystans społeczny

*) Ciekawą jest rzeczą, że wymagania te wzrastają również wówczas, gdy grupa nie przeżywa jakichś przełomowych sytuacyj, ale gdy dany członek jest od niej przestrzennie odległy i nie może uczestniczyć w jej skupieniach. Wówczas brak nostalgii bierze się poważnie za złe i skłonnym się jest uczynić podstawą zarzutu aspołeczności.

między nimi a resztą członków grupy i różnica w mocy życiowej są tak znaczne, iż można z nimi utrzymywać tylko kontakt oficjalny, nieosobisty (np. z panującymi lub miliarderami). I takich samotnych, często wbrew ich woli, trudno nazwać „aspołecznymi“. Wreszcie i ci, którzy tworząc wartości kulturalne, żyją raczej na odludziu, nie są aspołeczni. Utrzymują przecież z grupą kontakt często głęboki, chociaż pośredni, gdyż nie tyle z ludźmi, ile z „objektywnym duchem“ grupy w sensie zespołu jej wytworów, z jej historycznym dorobkiem, w którym tkwi zdobyta przez wieki wiedza i doświadczenie grupy. Wszak nie czynią tego li tylko dla urozmaicenia swego życia, ale dla wzbogacenia nowymi tworami skarbca kultury swej grupy. To też tylko powierzchowni obserwatorzy życia społecznego mają do takich samotników pretensje o to, że nie uczestniczą w rozmaitych skupieniach grupy. Piąty warunek uspołecznienia należy więc nieco zmodyfikować, a mianowicie żądać od członka uspołecznionego, by pragnął i starał się utrzymywać kontakt z grupą i jej członkami (a nie: utrzymywał go, bo to nie zawsze od niego zależne) oraz dopuścić obok kontaktu bezpośredniego również kontakt pośredni.

Dzięki powyższym interpretacjom i modyfikacjom warunków uspołecznienia, uzyskaliśmy — jak się zdaje — pewne ujednolicenie oblicza tych, których nazywać będziemy odtąd aspołecznymi. Już pod jednym dachem nie zgromadzimy w gruncie rzeczy wysoko uspołecznionych rewolucjonistów, geniuszy i pustelników z włóczęgami, egoistami czy hedonistycznymi samotnikami.

7. Spróbujmy zebrać wyniki powyższych rozważań. Człowiek jest aspołeczny, jeśli nie spełnia conajmniej jednego z warunków uspołecznienia. Uspołecznionym zaś jest człowiek, jeśli

1. posiada odpowiadającą poziomowi rozwoju umysłowego i wykształcenia świadomość, że grupa istnieje, że ma określone zadania i określoną strukturę oraz że on jest jej członkiem o tak a nie inaczej określonych obowiązkach.

2. żywi szacunek dla panujących w grupie norm, tradycyj, obyczajów, nawyknień lub conajmniej szacunek dla roli norm, tradycyj i obyczajów w życiu grupy,

3. żywi dla grupy i jej członków pozytywne uczucia (przywiązania, miłości dla grupy, sympatii, solidarności dla członków) i to o sile, odpowiadającej każdorazowej sytuacji, w której grupa się znajduje,

4. liczy się w postępowaniu swym opinią grupy, dąży do uzyskania jej szacunku, miłości, sympatii, a unika jej potępienia, przy czym w pewnych wypadkach może chodzić o opinię przyszłych pokoleń grupy,

5. pragnie i stara się utrzymywać bezpośredni lub pośredni kontakt z grupą i jej członkami.

Uspołecznionym lub aspołecznym bywa człowiek w stosunku do określonej grupy, przy czym zależnie od typu grupy społecznej zmieniają swój sens poszczególne warunki, od których zależy uspołecznienie człowieka lub jego brak, zwany aspołecznością. „Aspołecznymi" nazywa się tylko ludzi, nie spełniających warunków uspołecznienia wobec grup, uznanych za wartościowe i tylko, o ile nie dzieje się to w rezultacie wysokiego uspołecznienia wobec grup jeszcze wyżej w hierarchii stojących.

Z powyżej sformułowanych warunków podstawowe znaczenie ma pierwszy, gdyż jego brak pociąga za sobą brak dalszych. Byłby to skrajny wypadek aspołeczności. Aspołeczność zachodzi jednak również, gdy brak innych warunków, chociażby pierwszy był spełniony. Aspołeczność jest bowiem — podobnie jak uspołecznienie — cechą stopniowalną. Im więcej warunków uspołecznienia brak, tym większa jest aspołeczność. Obok wymienionych w tych warunkach cech, człowiek uspołeczniony może posiadać dalsze możliwości uspołeczniające go, np. poczucie odpowiedzialności za grupę, poczucie honoru grupy, uczestnictwo w jej dorobku duchowym itd. Nie są to jednak już nieodzowne warunki uspołecznienia, ale warunki wyższych form uspołecznienia, ich brak nie świadczy więc jeszcze o aspołeczności.

Powyższe rozważania postawiły sobie zadanie ograniczone do sprawy jasnego określenia pojęcia aspołeczności. Niejedno jeszcze możnaby powiedzieć o ludziach aspołecznych, o ich typach, o genezie aspołeczności, o subjektywnym poczuciu aspołeczności, o sposobach nawiązywania kontaktu z ludźmi aspołecznymi i zwalczania aspołeczności, lecz przekroczyłoby to już ramy niniejszego artykułu.

ADOLF QUAL.

O sposobach badania charakteru i temperamentu.

Znakomity psycholog Alfred **Adler**, twórca kierunku psychologii indywidualnej, umieścił w jednym z swych podstawowych dzieł (pt.: „Menschenkenntnis" — w tłumacz. polskim: „Znajomość człowieka") cytat z Herodota: „Usposobienie człowieka jest jego losem".

Jest w tym twierdzeniu niewątpliwie duża przesada, przecież

losy człowieka, jego koleje życiowe zależą od nieskończenie wielkiej liczby warunków, wśród których na pierwszy plan wybijają się częstokroć warunki zewnętrzne, jak kraj i epoka, w której jednostka żyje, jej pochodzenie, stan majątkowy, najbliższe otoczenie itd. itd. Nie da się jednak zaprzeczyć, że w równych warunkach zewnętrznych innymi torami toczą się losy jednostek o różnym charakterze i usposobieniu. To też w pewnym skromniejszym sensie charakter jednostki istotnie współwyznacza jej drogi życiowe, a w niemałym też stopniu wpływa na dolę innych ludzi, szczególnie tych, którzy z daną jednostką mają ściślejszy kontakt.

Tak istotne znaczenie charakteru dla życia jednostki i dla stosunków społecznych między ludźmi sprawiło, że zagadnienie poznania charakteru należy może do najpopularniejszych zagadnień psychologu. Sprawa ta zaciekawia często nawet tych, którzy poza tym nie mają zadnych specjalnych zainteresowań psychologicznych. Niemal każdy człowiek zastanawia się w życiu wielokrotnie nad swym charakterem, a znacznie częściej rozważamy sprawę charakteru naszych bliźnich. Niestety w życiu trudno jest trafnie i objektywnie ocenić swój własny charakter jak i charakter innych ludzi. A w nauce?

Zagadnienie naukowego poznania charakteru jest obecnie w psychologii bardzo aktualne, co wynika w dużej mierze z potrzeb pewnych praktycznych gałęzi tej nauki, jak psychotechniki, psychologii pedagogicznej, sądowej itp. I tak np .w związku z poradnictwem zawodowym okazały się niewystarczające dotychczasowe badania odnoszące się przeważnie (a nieraz wyłącznie) do sfery intelektualnej i ruchowej osoby badanej. Mając zbadać, do jakiego zawodu nadaje się jednostka, badano do niedawna przeważnie jej zdolności jak pamięć, spostrzegawczość, inteligecję, zdolność skupiania uwagi itp. oraz sprawności ruchowe, jak szybkość reakcji, zręczność, koordynację ruchów itp. Tymczasem wiadomo powszechnie, że na powodzenie w pracy zawodowej wpływają nie tylko te i inne sprawności i zdolności, ale także — i to w stopniu bardzo wysokim — pewne właściwości charakteru i usposobienia.

I w innych dziedzinach psychologii stosowanej okazała się potrzeba badania charakteru, więc w psychologii pedagogicznej poznanie charakteru wychowanka ma podstawowe znaczenie dla pracy wychowawczej, w psychologii sądowej zagadnienie to jest ważne np. w związku z oceną wiarygodności zeznań świadków, w psychologii patologicznej znowu poznanie charakteru chorego przyczynią się do trafnej diagnozy itd.

Tak powstała potrzeba skonstruowania jakichś ścisłych i obiektywnych metod, które by pozwoliły zbadać i określić poszcze-

gólne dziedziny charakteru osoby badanej. Zmierzają w tym kierunku liczne próby, niektóre bardzo ciekawe i dobrze zapowiadające się. Omówimy je pokrótce w niniejszym artykule, lecz naprzód parę słów o przedmiocie tych badań, tj. o charakterze i usposobieniu. Są to wyrazy używane także w mowie codziennej, jak jednak w takich wypadkach zazwyczaj bywa, inne znaczenie mają w terminologii naukowej, a nieco inne w języku potocznym.

W psychologii uważa się charakter i temparament za pewne dyspozycje, tj. za pewne stałe, wewnętrzne właściwości jednostki, od których zależą jej zjawiska psychiczne oraz jej postępowanie.

W psychice człowieka wyróżnić można różne rodzaje dyspozycyj:

1. od jednych zależą zjawiska intelektualne danej osoby, więc np. dokładność spostrzegania (tą dyspozycją jest spostrzegawczość), umiejętność reprodukowania myśli dawniejszych (to jest pamięć), umiejętność wykrywania niedorzeczności (zdolność krytyczna) itd. Poszczególnych dyspozycyj intelektualnych czyli zdolności jest bardzo wiele, a ich ogół to inteligencja.

2. Drugi rodzaj dyspozycyj wpływa na uczucia jednostki. Do tych dyspozycyj należy np. pobudliwość uczuciowa, depresja, pogoda, tchórzliwość itd.

Ogół tych dyspozycyj określa się jako temperament.

3. Trzeci rodzaj dyspozycyj decyduje o pragnieniach i postanowieniach osoby (czyli o zjawiskach woli) oraz wpływa bezpośrednio na jej postępowanie. Te dyspozycje nazywa się skłonnościami, a ogół skłonności człowieka tworzy jego charakter.

4. Istnieją wreszcie dyspozycje, które warunkują ruchy człowieka (zręczność, szybkość ruchów, ich dokładność). Te sprawności ruchowe składają się na motorykę jednostki.

Wszystkie dyspozycje człowieka, więc jego inteligencja, temperament, charakter, motoryka stanowią osobowość.

Istnieją już rozliczne metody pozwalające określić zupełnie dokładnie stopień inteligencji i motoryki, w szczególności przy pomocy tzw. metody testów.

Gorzej jest na razie z dziedziną charakteru i temperamentu, ale i tu istnieje — jak mówiliśmy — szereg wartościowych projektów metodycznych, które właśnie obecnie przedstawimy.

Najdawniejszy i najprostszy sposób badania charakteru to obserwacja. Obserwuje się możliwie dokładnie i systematycznie osoby badane w pracowni psychotechnicznej, chorych w czasie badań, dzieci przebywające w internatach, a także — w związku z organizacją pracy — pracowników w czasie wyko-

nywania zajęć zawodowych. Obserwację tę uzupełnia się czasem nawet automatycznymi zapisami (przy pomocy aparatu kinematograficznego lub fonografu). Okazało się, że już zastosowanie tej tak prostej metody badania charakteru podwyższa znacznie wartość osiągniętych wyników. I tak psychologowi w poradni zawodowej znacznie łatwiej wytworzyć sobie pogląd na psychikę badanego, jeśli dysponuje nie tylko wynikami liczbowymi, ale też ma poczynione obserwacje co do zachowania się badanego w czasie badań. Tak więc obserwacja zachowania się ułatwia poznanie charakteru i temperamentu osoby badanej. Np. obserwując osobę badaną w czasie rozwiązywania różnych testów, widzimy, czy pracuje ona systematycznie czy nieporządnie, wytrwale czy niecierpliwie, czy jest opanowana, czy też brak jej opanowania, czy jest ostrożna czy lekkomyślna itd. itd. Ale zdobyte tą drogą obserwacje nie mogą jeszcze wystarczyć do pełnej charakterystyki osoby badanej. Informacje o niej uzupełnić można w innej drodze, również prostej i również od dawna stosowanej: jest nią wywiad, czyli wypytywanie innych ludzi (z otoczenia badanego) o właściwości charakteru jednostki badanej. Do takiego wypytywania zaczęto stosować pewne gotowe schematy pytań, czyli kwestionariusze. Szczególnie wiele kwestionariuszy ułożono w związku z badaniem dzieci trudnych do wychowania. Najbardziej popularny i często używany jest kwestionariusz Adlera, który w poważnym stopniu ułatwia poznanie charakteru i temperamentu badanego dziecka.

Te jednak najprostsze metody badania charakteru, więc obserwacja i wywiad na podstawie kwestionariusza, nie są właściwie metodami specyficznie psychologicznymi, bywają przecież używane i w innych działach nauk, a nawet w życiu praktycznym. Właściwymi metodami psychologii eksperymentalnej są dopiero testy i urządzenia techniczne.

Jednym z pierwszych testów do badania charakteru, był test Fernalda czyli test badania poczucia moralnego.

Metoda ta polega na tym, że opowiada się osobom badanym (najczęściej dzieciom) kilka wypadków kradzieży, okrucieństw, kłamstw lub tp., a osoby badane mają ocenić, które z tych wypadków są z punktu widzenia moralnego najbardziej potępienia godne. Np. historyjki o wypadkach kradzieży:

1. Karol znajduje ołówek w klasie i zabiera go sobie,

2. Karol sięga do ławki kolegi i zabiera stamtąd ołówek na własność,

3. Karol znajduje ołówek na ulicy i przywłaszcza go sobie,

4. Karol widzi, jak ołówek wypada koledze na ziemię, podnosi i zabiera.

5. Karol dobiera klucz do kasetki kolegi, wyjmuje stamtąd ołówek i bierze dla siebie.

Poprawne ustosunkowanie tych wypadków z punktu widzenia poczucia moralnego ludzi moralnych jest następujące: najcięższe jest przestępstwo opisane w przykładzie 5, mniej ciężkie: 2, dalej 4, wreszcie najmniej godne potępienia wypadek z historyjki 3.

Analogicznie do tego można opowiadać dzieciom wypadki różnego kalibru kłamstw, okrucieństw itp. i osoba badana ma je klasyfikować.

Metoda Fernalda jest mocno krytykowana, zupełnie zresztą słusznie. Albowiem osoba badana ma tu wydawać pewne sądy, a na tej podstawie zupełnie niewiadomo, jakby ona sama w odpowiedniej sytuacji postąpiła. To też testy te badają raczej zdolności do wydawania pewnego rodzaju sądów, niż jakieś cechy charakteru. Właściwe zastosowanie ma ona dopiero w stosunku do przestępców intelektualnie niedorozwiniętych, u których czyny przestępcze wynikają naprawdę z braku poczucia, jakoby to, co robią, było czymś niezgodnym z moralnością.

Nie ustają jednak próby, by metodę Fernalda zmodyfikować i udoskonalić. Do prób tego rodzaju zaliczyć wypada test do badania uczuć społecznych, ułożony przez p. Baumgarten-Tramerową. Polega on na tym, że opowiada się dzieciom taką mniej więcej historyjkę: „Dwaj uczniowie, którzy od dawna współzawodniczyli o pierwsze miejsce w klasie, wybrali się wspólnie z kolegami na wycieczkę, w czasie której z jeden chłopców upadł tak nieszczęśliwie, że skaleczony musiał przeleżeć parę miesięcy w łóżku. Co wtedy myśli każdy z tych chłopców?"

Osoba badana ma odpowiedzieć na to pytanie, a z treści odpowiedzi wnioskuje p. Baumgarten o uczuciach społecznych dziecka. Gdy np. badany powie, że zdrowy chłopak będzie się cieszył z tego wypadku, to taka odpowiedź świadczy o egoiźmie badanego, jeśli powie, że zdrowy chłopak będzie choremu pomagał w nauce, to na podstawie tej odpowiedzi można wnosić, że badany jest w wysokim stopniu uspołeczniony itd. Prof. Wł. Witwicki kwestonuje (w artykule: „Czy sąd o innych ludziach jest sądem o samym sobie?") poprawność tego wnioskowania i dowodzi, że z odpowiedzi badanego nie można wnosić o jego własnej reakcji, która by nastąpiła, gdyby badany sam znalazł się w owej sytuacji. Zarzut prof. Witwickiego jest niewątpliwie słuszny w odniesieniu do ludzi dojrzałych, pamiętając jednak, że test p. Baumgarten-Tramerowej przeznaczony jest dla młodzieży, możnaby testu tego bronić: jest wcale możliwe, że dzieciom nasuwa się tylko jedna jedyna reakcja psychiczna jako możliwa i w danej sytuacji

zupełnie „naturalna". Tą reakcją będzie oczywiście ich własna reakcja psychiczna. Pamiętać bowiem należy, że dzieci, nie mające żadnej wiedzy psychologicznej, a bardzo nieznaczne doświadczenie psychologiczne z życia, potrafią — być może — przewidzieć tylko to, co same by w danej sytuacji przeżywały. Oczywiście, należałoby stwierdzić empirycznie, czy tak jest istotnie; narazie bowiem jest to jedynie przypuszczenie.

Inny rodzaj testów charakterologicznych to są testy czynnościowe, czyli takie, w których osoba badana ma wykonywać pewne czynności i z nich wnioskuje się o właściwościach charakteru osoby badanej. Istnieje szereg testów tego rodzaju. Dla przykładu kilka z nich omówimy. Należy tu np. test sprawiedliwego podziału (p. Descoudres) również przenaczony dla dzieci, a polegający na tym, że badanemu dziecku wręcza się pewną ilość — dajmy na to — jabłek — i każe się je rozdzielić pomiędzy kolegów. Ilość jabłek jest przy tym tak dobrana, by nie była podzielna przez ilość dzieci, pomiędzy które badany ma je rozdzielić. I teraz obserwujemy, jak się dziecko w tej sytuacji zachowa, w szczególności, co zrobi z nadwyżką jabłek, czy sobie weźmie więcej, czy raczej rozdzieli je pomiędzy kolegów i na jakiej zasadzie.

Amerykańskiego pochodzenia jest następujący test uczciwości: osoba badana otrzymuje arkusz papieru, na którym narysowane są koła. Badany ma w każdym z tych kół narysować punkt środkowy, przy czym według instrukcji uczynić to ma przy zamkniętych oczach. Eksperymentator na czas wykonania tego zadania zostawia osobę badaną samą w pokoju, tak że osoba ta ma prawo przypuszczać (zgodnie zresztą z prawdą), że sposobu jej pracy nikt bezpośrednio nie kontroluje. Mimo to jednak eksperymentator może z łatwością później się przekonać, czy badany stosował się do instrukcji, czy też nadużył zaufania i przekroczył instrukcję, stawiając punkty środkowe w kołach przy oczach otwartych. Mianowicie przy zamkniętych oczach zadanie jest wogóle nierozwiązalne, punkty będą wówczas fantastycznie rozmieszczone po całym arkuszu, jeśli zaś punkty są w każdym kole umieszczone mniej więcej w okolicy środka, to jest to już niewątpliwy dowód nieuczciwości osoby badanej (napewno pracowała z otwartymi oczyma — wbrew instrukcji).

Tę zasadę wyzyskał i udoskonalił Hans Henning, współczesny psycholog, który skonstruował szereg bardzo kunsztownych i skomplikowanych aparatów, rejestrujących potajemnie rozmaite cechy zachowania się osoby badanej w czasie eksperymentu. Osoba badana zostaje także w tych eksperymentach sama w pokoju w czasie wykonywania zadanych jej prac i wykonuje je po-

zornie bez żadnej kontroli, mając możność podawać lepsze wyniki, od tych, które naprawdę osiągnęła, ułatwiać sobie pracę w sposób niedozwolony, przekraczać instrukcję i popełniać inne tego rodzaju nieuczciwości. Dzięki jednak automatycznym urządzeniom rejestrującym i licznikowym może eksperymentator po badaniu wszystkie te niedozwolone chwyty wykryć. W ten sposób stworzył Henning typ **aparatów do badania uczciwości** czyli tzw. Ehrlichkeitsprüfer.

Henning jest ponadto twórcą całego szeregu innych aparatów, które służą do badania różnorodnych cech charakteru osoby badanej. Aparaty te określa Henning jako dwuosobowe, wychodzi on bowiem z założenia, że właściwości charakteru ujawniają się przede wszystkim przy współpracy dwu osób. W stosunkach między ludźmi widzimy, jak ludzie rozwiązują nasuwające się konflikty i na tej podstawie możemy dobrze poznać charakter badanych osób. Tę współpracę wywoływał Henning eksperymentalnie przy pomocy swoich aparatów dwuosobowych. Niektóre z tych aparatów pokrótce opiszemy.

Do badania inicjatywy ruchowej posługiwał się Henning podwójnymi nożycami. Są to dwie zwyczajne nożyce tak ze sobą połączone, że przy ich pomocy można wykonywać jedynie te same ruchy. Przy każdej parze staje jedna osoba badana i każda z nich ma wycinać inne wzory z papieru. Oczywiście wskutek połączenia obu par nożyc można równocześnie wyciąć tylko jeden wzór i to zadanie uda się tej osobie, która ma większą inicjatywę ruchową, która prowadzi nożyce, druga zaś osoba, bierna, dająca się prowadzić, nie będzie mogła swego wzoru poprawnie wyciąć. Przy końcu eksperymentu liczymy, ile wzorów wycięła jedna osoba, a ile druga i mamy w ten sposób prosty wskaźnik, która z tych osób posiada większą inicjatywę ruchową.

W prostszy jeszcze sposób można badać inicjatywę psychiczną, mianowicie każda z osób badanych dostaje po 50 kartek, na każdej są wydrukowane pewne wyrazy, kartki jednej są białe, drugiej np. żółte. Każda osoba ma układać z kartek jakieś proste zdania, przy czym wolno jej do skompletowania swoich zdań używać także kartek partnera. Przy końcu eksperymentu można obliczyć, ile każda z osób użyła kartek swoich i kartek partnera. Im większą ktoś posiada inicjatywę w czynnościach natury psychicznej (w tym wypadku: składanie zdań z pojedynczych słów), tym mniej użyczy kartek partnerowi, a tym więcej jego kartek użyje. Tak więc ilość zużytych przez osobę badaną kartek swoich i partnera wskazuje nam, o ile ta osoba przewyższa partnera pod względem inicjatywy psychicznej (resp. o ile mu pod tym względem ulega).

Istnieje dalej prosty aparat, mianowicie przyrząd do wiązania kokard, którym możemy badać takie cechy charakteru, jak: uspołecznienie, egoizm, mściwość, bezwzględność, brutalność. Mianowicie obie osoby badane mają równocześnie wiązać kokardy z przeciwległych zakończeń tych samych tasiemek. Tasiemki są w aparacie w pewnych granicach przesuwalne i każda osoba badana może je przeciągać w swoją stronę. Jest to szczegół bardzo ważny, czynność bowiem jest bardzo łatwo wykonać, jeśli wystająca część tasiemki jest długa, natomiast trudno tę czynność wykonać, gdy wystaje tylko mała część tasiemki. Oczywiście, im bardziej jedna osoba wyciągnie w swoją stronę tasiemkę, tym krótszy będzie koniec tasiemki dla drugiej osoby. Bardzo jest ciekawe i pouczające, jak się osoby w tej sytuacji zachowają, czy któraś będzie egoistycznie ciągnęła w swoją stronę, czy będzie brutalnie korzystała ze swej przemocy, czy któraś z osób będzie ustępliwa, czy po początkowej ustępliwości nie zauważymy mściwości, wywołanej egoizmem partnera itd. itd.

Cierpliwość bada Henning w ten sposób, że daje osobie do wykonania jakieś zadanie, którego spełnić nie można (np. wkręcić śruby do nieodpowiednich gwintów) i mierzy czas, przez który osoba badana usiłuje zadanie wykonać. Im więcej posiada cierpliwości, tym dłużej będzie pracować.

Do badania lękliwości posługuje się Henning następującym urządzeniem: osoba badana ma zapomocą korbki napinać sznurek gumowy, przy czym określa jej się taką długość sznurka napiętego, że zanim osoba badana sznurek do tej długości naciągnie, ten już przed tym przerwie się. W ten sposób badany przerywa kilkanaście sznurków, jeden po drugim.

Wówczas eksperymentator zmienia instrukcję i każe osobie badanej napiąć gumki maksymalnie, ale uważać przy tym, by żadna gumka nie pękła. Wtedy zauważyć można wyraźnie różnicę między osobami ostrożnymi i lękliwymi, a spokojnymi, opanowanymi, pewnymi siebie. Ludzie pierwszego typu w obawie, by i teraz gumki nie przerwać, napinają ją bardzo słabo, natomiast ludzie śmiali naciągają ją możliwie silnie, ryzykując ewentualne przerwanie się jej. A więc długość naciągniętej gumki w tych eksperymentach jest wskaźnikiem stopnia lękliwości osoby badanej.

Tak się przedstawiają niektóre z prostszych aparatów i urządzeń technicznych Henninga. Ale tu zaznaczyć trzeba, że wiele cech charakteru poznać można przy pomocy znacznie skromniejszej aparatury, albo też wogóle bez niej. O tego rodzaju testach będzie jeszcze teraz mowa.

I tak należy w tym miejscu wymienić przede wszystkim indywidualny test woli-temperamentu pani June E. Downey.

Jest to zbiór testów charakterologicznych, wypróbowanych w Ameryce — z doskonałymi podobno wynikami — na bardzo wielkiej ilości osób badanych. Poszczególne testy z tej serii pozwalają badać następujące właściwości charakteru: 1) szybkość decyzji 2) zapał do pracy (resp. opieszałość), 3) podatność na sugestie, 4) umiejętność zachowania się w złożonej sytuacji, 5) cierpliwość przy wykonywaniu nieprzyjemnej roboty, 6) zdolność zmiany reakcyj zrutynizowanych, 7) dokładność pracy, 8) impulsywność, 9) odporność na przeszkody, 10) stałość sądu.

Dla przykładu podamy kilka testów z tej serii: więc szybkość decyzji bada w tej serii następujący test: osoba badana otrzymuje arkusz, na którym wypisane są rozmaite cechy (jak „towarzyski — nietowarzyski“, „niezgrabny — zgrabny“, „pogodny — posępny“ itd. takich par cech jest tam 24. Osoba badana ma zaznaczyć, które z tych cech sobie przypisuje. Nie chodzi tu o t r e ś ć cech, przypisywanych sobie przez badanego, lecz tylko o c z a s d e c y z j i.

Do badania cierpliwości przy wykonywaniu nieprzyjemnej pracy służy następujący test: osoba badana ma napisać pewien zwrot, np. „Stany Zjednoczone Ameryki“ możliwie najwolniej, jednak nie przerywając pisania. Jest to czynność bardzo nudna (niektórzy wykonują ją przez kilkanaście minut) i osoba badana wciąż odczuwa impulsy, by czynność tę szybko dokończyć. Im bardziej jest badany cierpliwy, tym dłużej potrafi ten zwrot pisać.

Stałość sądu bada się znowu testem I. (tym, którym badano poprzednio szybkość decyzji). Mianowicie osoba badana otrzymuje swój własny arkusz, który poprzednio wypełniła, z instrukcją, by jeszcze raz to przejrzała i zaznaczyła zmiany, jakie chciałaby wprowadzić do swej poprzedniej charakterystyki. Badamy tedy tendencję do zmiany decyzji. Osoba badana niecierpliwa, albo taka, która swych decyzyj nigdy nie zmienia, wogóle nie zechce przeglądnąć arkusza, twierdząc, że nie ma potrzeby czegokolwiek w nim zmieniać. Osoba normalnie staranna przejrzy krótko arkusz, zużywając na to niewiele czasu. Wreszcie osoby chwiejne, zmieniające swoje zdanie z chwili na chwilę, będą wertowały cały materiał od początku, znowu się zastanawiały długo nad każdą rubryką, tak że mogą na sprawdzanie zużyć nawet więcej czasu niż na pierwsze wypełnienie arkusza.

Tak się przedstawiają niektóre testy z serii p. J. E. Downey.

Na zupełnie innych zasadach oparta jest metoda poznania psychiki (tzw psychodiagnostyka) Hermanna R o r s c h a c h a.

Hermann Rorschach, nie żyjący już psychiatra szwajcarski, stworzył tę metodę początkowo dla celów diagnostyczno-lekar-

skich, okazało się jednak, że i w odniesieniu do osób zdrowych ma ona duże i dobre zastosowanie.

Na czym ta metoda polega? Eksperymentator pokazuje osobom badanym tablice, na których znajdują się symetryczne plamy atramentowe o nieokreślonych kształtach i pyta „Co by to mogło być?" Osoby badane zazwyczaj odpowiadają na to pytanie, podając rozmaite określenia; jedne osoby zdają sobie sprawę, że to są plamy i **interpretują** je świadomie, inne zaś osoby są przekonane, że plamy te naprawdę coś przedstawiają i starają się **określić** owe — przedstawione rzekomo — przedmioty. Osoba badana otrzymuje w ciągu eksperymentu po kolei 10 takich obrazków do określenia, przy czym niektóre z tych obrazków są szare, inne zaś kolorowe. Z rodzaju odpowiedzi osób badanych można wysnuwać bardzo wiele wniosków co do ich psychiki. Podstawą tych wniosków są cechy wypowiedzi, więc po skończonym eksperymencie badacz zestawia owe wypowiedzi pod różnymi kątami widzenia. I tak liczy, ile było odpowiedzi odnoszących się do całej plamy, ile odpowiedzi odnosiło się jedynie do części plamy, ile wreszcie — do bardzo drobnych jej części, osobno zlicza odpowiedzi odnoszące się do białego tła między częściami plamy. Dalej zestawia się odpowiedzi pod tym kątem widzenia, czy określenia zostały wywołane przez kształt plamy, czy też przez jej barwę, względnie w jakim stopniu przez kształt, a w jakim — przez barwę. Następnie oblicza się ilość odpowiedzi podających zwierzęta (ile odpowiedzi odnosi się do ludzi, roślin, itd. itd.). Wreszcie uwględnia się odpowiedzi oryginalne i pospolite, procent odpowiedzi dobrych i złych (albowiem pewne odpowiedzi bardziej, a inne mniej przypominają określane przedmioty), oraz jak podziałały na osobę badaną obrazki barwne. Mając — przeważnie liczbowo — ujęte powyższe cechy wypowiedzi osób badanych, można na podstawie tabel, które Rorschach w swym dziele podaje (Psychodiagnostik), wysnuwać cały szereg wniosków odnośnie psychiki badanego. Wnioski te obejmują sferę inteligencji (stopień inteligencji badanego, jej odmiany jakościowe), dalej sferę charakteru i temperamentu (tu m. i. rozpoznaje się usposobienie depresyjne czy maniakalne, impulsywność, chwiejność uczuciową, sugestywność, zdolność przystosowania się do rzeczywistości, umiejętność nawiązywania kontaktu z innymi ludźmi, egocentryzm, tendecję opozycyjną, lekkomyślność, powierzchowność, drobnostkowość i pedanterię, lękliwość i ostrożność, zrównoważenie życia uczuciowego względnie uleganie nastrojom i. i.) Następnie na podstawie metody Rorschacha można snuć wnioski co do specjalnych talentów, uzdolnień artystycznych osoby badanej i wreszcie cierpień psychicznych, którym ona ulega.

Możność uzyskania tak wszechstronnej charakterystyki osoby badanej przy pomocy krótkiego i nie wymagającego żadnej aparatury eksperymentu metodą Rorschacha, zachęciła bardzo wielu badaczy na całym niemal świecie do wypróbowania tej metody. Wielka ilość tych badań wypadła pozytywnie, choć autorowie ci stwierdzają, że metoda Rorschacha nie jest bynajmniej łatwa w stosowaniu i wymaga jeszcze dużo modyfikacyj i ulepszeń. Także we Lwowie metoda Rorschacha jest w użyciu (odpowiednie eksperymenty przeprowadzała w Zakładzie Psychol. Uniw. JK. p. Dr L. Apołczyn. — por. Psychologia Wychowawcza r. IX, zesz. 1 i 2), stosuje ją też autor niniejszego artykułu, przeprowadzając eksperymenty tą metodą w gimnazjach lwowskich.

Opisane metody badań charakterologicznych nie stanowią bynajmniej wyczerpującej listy odpowiednich metod. W szczególności pominęliśmy ważny — lecz bardzo specjalny — dział metod badania symptomów fizjologicznych uczuć (badanie wpływu podniet afektywnych na zmiany w oddechu, tętnie, oporze ciała na prąd elektryczny itp.).

Metody grafologiczne, tj. wnioskowanie o psychice człowieka na podstawie cech jego pisma, może również wejdą w przyszłości w skład badań charakterologicznych, choć narazie odpowiednie oceny charakterologiczne wydawane są raczej na podstawie intuicji badacza, niż na podstawie wypróbowanych i uzasadnionych reguł metodycznego postępowania.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: badanie charakteru i teperamentu nie może być wystarczające, jeśli się pominie sferę intelektualną i motoryczną osoby badanej, gdyż te same symptomy zachowania się należy rozmaicie interpretować u osób różniących się między sobą pod tymi względami. Np. inne znaczenie ma arogancki sposób bycia u człowieka wysoce inteligentnego, a inaczej należy patrzeć na ten sam sposób zachowania się człowieka intelektualnie niedorozwiniętego. Opieszałość przy pracy ma inny podkład u jednostki motorycznie upośledzonej, a inny — u człowieka pod względem motorycznym normalnego.

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, dyspozycje intelektualne i motoryczne można badać znacznie łatwiej, a wyniki tych badań są zupełnie ścisłe i obiektywne.

Może niedalekim już jest moment, gdy psychologia równie ściśle i objektywnie będzie umiała określić charakter i temperament człowieka.

Mgr ABRAHAM BERGER (Otwock).

Od Pinela i Itarda — do twórcy „Pedagogiki Leczniczej".

(Z powodu śmierci prof. Teodora Hellera).

W grudniu 1938 r. zmarł w Wiedniu prof. Teodor Heller „największy (jak podaje w depeszy pośmiertnej „Szkoła specjalna") przedstawiciel pedagogiki leczniczej całego świata". Niech to krótkie stwierdzenie z okazji bolesnego dla nas faktu pozostanie jako podzięka i hołd za Jego niespożyte zasługi i cenne zdobycze, jakie osiągnął On dzięki mozolnej pracy swej na niwie wychowania specjalnego. To też nie dziw, że śmierć tego najwybitniejszego teoretyka wychowania specjalnego, a zarazem praktyka tej gałęzi wiedzy, bo kierownika zakładu dla dzieci-idiotów w Grinzing pod Wiedniem okryła grubym kirem żałoby sfery naukowe wogóle, a świat pedagogiczny w szczególności.

1.

W historii pedagogiki leczniczej zmarły wykuł sobie wspaniałą pozycję w postaci bogatej spuścizny naukowej zwłaszcza dzięki kapitalnemu dziełu swemu p. t. „Pedagogika Lecznicza", które stanowi po dzień dzisiejszy bazę fundamentalną w dziedzinie wychowania dzieci najbardziej niedorozwiniętych. Jeśli ponadto się zważy, że pedagogika lecznicza w Polsce jest wogóle gałęzią nową, liczącą zaledwie 20 lat rozwoju (abstrahując od okresu eksperymentalnego 1910), oraz weźmie się pod uwagę brak najelementarniejszych podręczników z tej dziedziny — to tym wyraźniej na jaw wyjdą zasługi prof. Hellera, którego „Pedagogika Lecznicza" stanowi kopalnię wiadomości z zakresu internatologii wychowania specjalnego odnośnie dzieci-idiotów. Dzieło prof. Hellera („Heilpedagogik") ukazało się języku polskim w przekładzie Dr med. Wł. Chodeckiego w r. 1906. Od tego czasu upłynęło lat 33 i śmiało rzec można, że gros poglądów prof. Hellera, tyczących się w lwiej części etiologii (przyczynowości) i sposobów leczenia idiotyzmu zostały po dzień dzisiejszy prawie że niezmienione. Pozostaje to w związku z tym, że prof. Heller wziął sobie za przedmiot swych badań i obserwacji wyłącznie kwestię wychowania dzieci-idiotów. W tym też celu koncentrował On w swym Zakładzie wyłącznie element dzieci, wykazujący najcięższe postacie niedorozwoju psychofizycznego, począwszy od kretynów i mongołów, kończąc na idiotach nieuleczalnych. Problemowi wychowania dzieci-idiotów poświęcał prof. Heller, oprócz „Pedagogiki Leczniczej" i inne publikacje na łamach czasopism lekarsko-pedagogicznych, z pośród

których na szczególną uwagę zasługują „Wady dziecięce" (Kinderfehler). Prof. Heller był też pierwszym w zeszłym stuleciu, który wyprowadziwszy pedagogikę leczniczą z mroków przesądów, w jakie wplątali ją lekarze-pionierzy Gugenbühl i Seguin — postawił tę dyscyplinę na piedestale czysto naukowo-społecznym, opierając swe doświadczenia na zdobyczach psychologii eksperymentalnej, pochodzących ze szkoły Kraepelina (o znużeniu dziecka upośledzonego umysłowo).

2.

Nietylko sprawie wychowania dzieci-idiotów poświęcił Teodor Heller swą „Pedagogikę Leczniczą". Zawarł On też w niej w schematycznym zarysie dzieje tej doktryny, biorąc za punkt wyjścia słynny mit o t. zw. „dzikim z Aveyronu". Nie jest już dziś w świetle najnowszych badań na polu pedagogiki leczniczej żadną tajemnicą, że opieka wychowawcza, zapoczątkowana przez psychiatrów Pinela i Itarda nad t. zw. „dzikim z Aveyronu" otworzyła nowe horyzonty na te sprawy, dając inicjatywę do uruchomienia pierwszych zakładów leczniczo-wychowawczych dla tego rodzaju osobników. Kim był „dziki z Aveyronu"? Otóż w końcu wieku 18-go przypadek chciał, że w lasach Aveyronu (Francja połud.) znaleziono 12-letniego, zupełnie zdziczałego i nagiego chłopca, podobnego raczej do zwierzęcia, niż człowieka. T. zw. „dziki z Aveyronu" chodził przeważnie na czworakach, chwytał jedzenie zębami, szukał go, kierując się węchem, pił wodę, leżąc na ziemi. Sprowadzono go do Paryża — umieszczono w zakładzie psychiatrycznym. Niebawem stał się „dziki" przedmiotem polemiki naukowej między największymi sławami paryskiego świata lekarskiego, w szczególności między Pinelem a Itardem. Pinel twierdził, że „dziki" jest idiotą. Itard zaś stał na stanowisku, że „dziki" jest raczej istotą zdziczałą na skutek braku kontaktu wychowawczego. W myśl swych założeń, że wychowanie „dzikiego" należy rozpocząć od rozbudzenia drzemiących w nim instynktów i zdolności — zaczął Itard mozolną pracę wychowawczą trwającą lat 4, a polegającą w przeważnej mierze na obserwacji wychowanka. Wkrótce dochodzi Itard do wniosku, że są jeszcze inne rzeczy, niż zdziczenie,które mu w tej pracy wychowawczej przeszkadzają. Stosuje więc inne metody. I to niewiele mu w tym dziele pomogło A gdy w końcu dochodzi do przekonania, że ma do czynienia, jak Pinel sądził z idiotą — przestaje całkiem wierzyć w pozytywne rezultaty swej pracy. Jednakże „dziki" zmienił się o tyle, że robił wrażenie człowieka, stojącego wprawdzie na najniższym szczeblu rozwoju, umiejącego jednak jeść, chodzić i ubierać się po ludzku oraz spełniać niektóre funkcje fizyczne, jak: przynoszenie wody, rąbanie drzewa i tp. Mówić „dziki" nie nauczył się nigdy. Wy-

mawiał tylko niewyraźnie jednosylabowe wyrazy. Po pierwszych próbach we Francji opieka wychowawcza nad idiotami zaczyna się stopniowo rozwijać i w innych krajach. Na miejsce naczelne wybija się Szwajcaria, gdzie zaświtała wówczas szczęśliwa myśl, „że jest rzeczą możliwą całkowite uleczenie dzieci upośledzonych umysłowo". Już w r. 1836 znany lekarz Gugenbühl zaczął się zajmować leczeniem szwajcarskich dzieci niedorozwiniętych, oraz dzieci-kretynów. W r. następnym (1837) założył Gugenbühl I-szy Zakład specjalny w Abendberg pod Interlaken, który wkrótce zasłynął na całą Europę. Ze wszystkich stron świata śpieszyli przybysze, by poznać sławny zakład i naocznie się przekonać, jak możliwym jest „kształcenie" idiotów drogą „higieny i wychowania". Ale niestety zapał dla dra Gugenbühla i jego działalności trwał krótko. Wkrótce podniesiono przeciwko uczonemu lekarzowi szwajcarskiemu zarzut, iż więcej obiecywał, niż był w stanie osiągnąć. Jednakże przykład dra Gugenbühla w dziedzinie wychowania dzieci kretynów i idiotów nie minął bez echa. Rychło też zaczęto w Niemczech ,Austrii i Francji zakładać internaty specjalne dla dzieci najbardziej upośledzonych umysłowo (zakład w Wildenbergu, Grinzing pod Wiedniem) z pośród których do dziś czynne są wyłącznie dla dzieci-idiotów sławny zakład w Bicetre pod Paryżem i zakład zmarłego prof. Hellera pod Wiedniem.

3.

Mówiąc o zasługach prof. Hellera w dziedzinie wychowania dzieci-idiotów nie wspomnieliśmy o jego fundamentalnej diagnozie wychowawczej, tyczącej się właśne tego typu dzieci. Otóż prof. Heller, biorąc pod uwagę zdolność wzrokową dziecka, wyraża sąd następujący: Jeżeli dziecko nie potrafi skierować swego wzroku na przedmiot, występujący z maksymalną wyrazistością w jego polu widzenia — to tym samym nie następuje w nim obudzenie zdolności uwagi biernej, która stanowi fundament wszelkiego rozwoju umysłowego. Dzieci takie (idioci zupełni) wykraczają całkowicie poza dziedzinę pedagogiki leczniczej, gdyż wszelkie wysiłki wychowania ich pozostają bezowocne. Natomiast te dzieci, u których **silne podniety wzrokowe powodują reakcje ruchowe, nadają się do wychowania,** ponieważ przy zastosowaniu odpowiednich metod ich uwaga bierna przekształcona być może w uwagę czynną. Podkreślić należy, że duch twórczy prof. Hellera, szukający rozwiązań dla wielu palących problemów, związanych z idiotyzmem dziecięcym na powyższej diagnozie nie poprzestał. I tak po zapoznaniu się z wynikami badań ze szkoły psychologii asocjacyjnej Ziehena przystąpił Heller do ujęcia swej głęboko i oryginalnie skonstruowanej charakterystyki debilizmu (dzieci z kategorii niedorozwiniętych), wykazując że psychika dziecka niedorozwinię-

tego posiłkuje się najbardziej prostą i zmechanizowaną postacią myślenia.

Obraz działalności prof. Hellera na niwie wychowania specjalnego byłby niekompletny, gdybyśmy nie podkreślili jego znaczenia klasyfikacji dzieci oligofrenicznych. Mamy tu na myśli postać niedorozwoju dziecięcego, znaną w psychiatrii pod nazwą otępienia dziecięcego (dementia infantilis), którą zmarły szczegółowo opracował i która słusznie dziś figuruje w podręcznikach pod nazwą choroby Hellera.

4.

Szczególnie znany i popularny był zmarły prof. Heller w Polsce. Do Niego to udawano się z różnych zakątków kraju, jakby do cudotwórcy w sprawach leczenia najcięższych typów ze „świata anormalnego". U Niego też gościli różni lekarze psychiatrzy i pedagodzy, a wśród nich kierownicy Zakładu leczniczo - wychowawczego „Centos" w Otwocku, celem zapoznania się z Jego „idiotycznym państwem dziecięcym" na miejscu, oraz zaznajomienia się z podstawowymi zasadami pedagogiki leczniczej. ,

Reasumując powyższe, widać jasno, jakie zasługi położył prof. Heller na polu rozwoju pedagogiki leczniczej wogóle, a wychowania dzieci, dotkniętych najcięższymi postaciami niedorozwoju psychofizycznego w szczególności. O prof. Hellerze, który w ostatnich latach swego życia zainteresował się tak kapitalnymi zagadnieniami, jak 1) młodzież anormalna — sprawa, stanowiąca, jeśli idzie o przysposobienie tego elementu przez wyuczenie jakiegoś fachu do życia w społeczeństwie — największą bolączkę pedagogiki leczniczej po dzień dzisiejszy, oraz 2) przestępczość młodzieży — śmiało rzec można, że zastał tę dyscyplinę nawpół legendarną a poprzez własne badania, obserwacje i pracę w tej dziedzinie zostawił ją, jako więź skrystalizowaną o wyraźnym obliczu naukowo-społecznym.

Dr M. SCHAFF.

Wśród książek i sprawozdań.

Ukazała się niedawno praca p. Dra Norberta Michalewicza p. t. „Opieka społeczna we Lwowie". Autor jest od kilku lat naczelnikiem Wydziału Opieki Społecznej Zarządu m. Lwowa. Wybitny prawnik, doskonały urzędnik, o walorach cechujących wybitnego sędziego zaskarbił sobie szacunek i uznanie tutejszej lud-

ności na posterunku przewodniczącego urzędu rozjemczego dla spraw mieszkaniowych. Na tym posterunku okazał tyle obiektywności, poczucia obywatelskiego, odwagi cywilnej, rozumu, taktu, że z wielkim żalem nie tylko sfery prawnicze, ale i wielkie rzesze ludności przyjęły do wiadomości fakt przeniesienia go z początkiem roku 1933 do Wydziału Opieki Społecznej. Obejmując tę dziedzinę pracy był w niej niejako homo novus. Mając przodować stosunkowo wielkiej ilości urzędników, obejmując kierownictwo wielkiej ilości zakładów, fundacyj, mając do rozstrzygnięcia szereg nowych zawiłych zagadnień, wynikających z konieczności przystosowania działalności opiekuńczo-społecznej miasta do wymogów ustawy o opiece społecznej, musiał się nowy kierownik sam zapoznawać ze wszystkimi zagadnieniami, z teorią i praktyką. Dr Michalewicz ze znaną nam wszystkim energią i wytrwałością podjął się tej olbrzymiej i żmudnej pracy, i — jak widać — przestudiował dokładnie i wszechstronnie wszystkie palące zagadnienia, zna dziś najnowocześniejszą teorię w tej dziedzinie i powoli zaczyna nowoczesne systemy pracy stosować w praktycznym życiu. Praca Dra Michalewicza wykazuje, że stał się prawdziwym „specem" w swej nowej dziedzinie pracy. Cieszy nas, że o ile idzie o teoretyczne ujęcie zagadnień opieki społecznej, zapatrywania nasze prawie w całości zgodne są z zapatrywaniami autora. Poglądy, od tylu lat głoszone na łamach naszego czasopisma, pokrywają się w znacznej mierze z poglądami, które wyraża autor w ogólnej, teoretycznej części swej pracy. Czy to idzie o pojęcie opieki społecznej, o stan potrzeby pomocy i jego przyczyny, o motywy opieki społecznej, o czynniki i rodzaje opieki społecznej, piszemy się w całości na poglądy, wyrażone przez czcigodnego autora. Podkreślam, że mimo wszystko zachodzą zasadnicze różnice między naszymi zapatrywaniami a zapatrywaniami autora, który i w ogólnej części nie jednokrotnie nie zapomina o tym, że jest naczelnikiem miejskiego Wydziału opieki społecznej, że z tego tytułu bardzo często musi odpierać ataki na działalność zarządu miejskiego w tej dziedzinie pracy i przy rozważaniach teoretycznych w swej pracy załatwia się niejako ze swoimi oponentami. W szczególności można to zauważyć w rozdziale pod tytułem „czynniki opieki społecznej". Nie chcę analizować w zasadzie słusznych uwag autora zawartych w tym rozdziale, chcę zająć się jednym tylko zarzutem zawartym w końcowej części tego rozdziału. Autor słusznie zarzuca, iż powstaje, względnie powstało, wiele instytucyj społecznych z prywatnej inicjatywy, które wykonują swoje czynności ze subwencyj miejskich. Zgadzamy się wszyscy z autorem, że tego rodzaju instytucje w zasadzie są niepotrzebne, ale w ustępie tym są poważne luki, które wymagają omówienia i uzupełnienia.

W pierwszym rzędzie i te tak przez autora potępiane instytucje po największej części powstały nie tylko dla zaspokojenia próżnej ambicji kilku jednostek, ale dla załatwienia szeregu zagadnień z dziedziny społecznej. Szanowny autor przyznać musi, że Zarząd miejski w dziedzinie społecznej zadawala się prowadzeniem instytucyj dawno już istniejących. Nie nastąpiło jeszcze przejęcie przez zarząd miejski działalności instytucyj, stworzonych przez inicjatywę prywatną. Wywody nader słuszne i głębokie o stosunku opieki wolnej (prywatnej) do publicznej, zawarte na str. 28. pracy autora narazie są tylko wyznaniem Jego wiary w dziedzinie pracy społecznej, natomiast nie widzimy jeszcze owoców tych zapatrywań. Jest rzeczą zrozumiałą, że wojna, okres powojenny, kryzys ekonomiczny, bezrobocie stworzyły przenajrozmaitsze zagadnienia, którymi zarząd m. Lwowa poprzednio się nie zajmywał i zajmywać nie musiał, a które stały się z biegiem czasu palącymi i wymagały jakiegoś rozwiązania. Nic zatym dziwnego, że zaistniały dzięki prywatnej inicjatywie stowarzyszenia, które zajęły się powyższymi zagadnieniami, że o ile na czele takich instytucji stanęły osoby blisko stojące Zarządu miasta, mogły wydobywać dla tych celów odpowiednie subwencje, skutkiem czego odnośne stowarzyszenia z biegiem czasu przywykły uważać się do pewnego stopnia za zastępców miasta. Takie stowarzyszenia stałyby się zbędnymi, gdyby miasto przejęło ich agendy. O ile inne stowarzyszenia chcą wyłącznie żerować na mieście, to zarząd miasta ma możność zlikwidowania takich nie potrzebnych, czy nawet z punktu widzenia społecznego wprost szkodliwych instytucyj. Ale brak, niestety, w tym rozdziale omówienia stosunku zarządu miasta do stowarzyszeń prywatnej inicjatywy, które zastępują miasto w spełnianiu obowiązków opiekuńczo-społecznych, które czynią to od dziesiątek lat, ubiegając się tylko o sprawiedliwą pomoc ze strony miasta, której w dodatku nie otrzymują w odpowiedniej mierze. Zbyt powściągliwie autor tę kwestię załatwia. Jeśli autor jako naczelnik miejskiego wydziału opieki społecznej miał potrzebę wyrażenia admonicji pod adresem stowarzyszeń prywatnych, nie spełniających — Jego zdaniem — należycie swych obowiązków, to należało również omówić zagadnienie tak często poruszane choćby przez podpisanego na łamach tego czasopiesma i innych dzienników, iż miasto w wielu dziedzinach nie popiera należycie instytucyj społecznych, spełniających dla Państwa i miasta bardzo ważne i nader konieczne i pożyteczne czynności.

W części szczegółowej przedstawia szanowny autor dorobek miasta w dziedzinie opieki społecznej, przyczym omawiając szczegółowo działalność miasta przy każdym poruszanym zagadnieniu zapodaje również co miasto zawdzięcza prywatnej inicjatywie,

Czytając tę doskonałą pod względem ujęcia faktów i cyfr część pracy musimy się cieszyć, iż w ostatnich latach w dziedzinie opieki społecznej na terenie miasta zrobiono stosunkowo dużo, że społeczeństwo rozumie i odczuwa potrzebę pracy w dziedzinie opieki społecznej, że ofiarność społeczeństwa bez względu na narodowość i wyznanie jest wielka. Bardzo drobne są tylko niedociągnięcia w tym sprawozdaniu, powstałe przez przeoczenie, gdyż jest rzeczą fizycznie wprost niemożliwą, by przy wyliczaniu istniejących instytucyj, a jest ich bardzo dużo, nie pominięto jakiejś zasłużonej, ważnej placówki. I tak na str. 48, w ustępie wyliczającym kolonie wakacyjne brak wzmianki o koloniach urządzanych przez Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej (T.O.Z.) w Brzuchochowicach, w Rozłuczu, Skolem, w Krynicy i t. d., brak dalej wzmianki o koloniach dla młodzieży i dziatwy żydowskiej tworzonych przez Centralny Komitet Opieki nad żydowskimi sierotami i opuszczonymi dziećmi wzgl. przez te jego instytucje, które pracują wyłącznie we Lwowie i dla Lwowa, jako to: kolonia w Pasiecznej, Słobódce leśnej, w Brzuchowicach ,Tuchli i t. d. Praca prywatnych instytucji jest o wiele intenzywniejsza i szersza, aniżeli sprawozdanie Szanownego autora w krótkich zarysach mogło przedstawić. Może powstać teoretycznie spór, czy autor powinien był w ogólnym sprawozdaniu przedstawić łącznie działalność miasta i prywatnych instytucji, czy nie należało raczej odrębnie przedstawić co robi miasto, a co zdziałały stowarzyszenia prywatnej inicjatywy. Zarzut taki, o ile by chciano go skierować pod adresem autora sprawozdania, nie byłby słuszny, albowiem — jak widać z tytułu — szło autorowi o to, aby społeczeństwu przedstawić ogólny dorobek w dziedzinie opieki społecznej, bez względu na to, kto w danej dziedzinie w głównej mierze pracuje. Należy być wdzięcznym autorowi za Jego cierpliwość, za wprost mrówczą pracę i za umożliwienie szerokiej publiczności, nie mającej dostępu do budżetów miasta wzgl. do tabel statystycznych ogłaszanych przez miasto, zapoznania się z całokształtem zagadnień objętych dziś mianem „opieka społeczna". Praca ta stanowi pełny dowód że autor dokładnie zapoznał się ze wszystkimi zagadnieniami swej dziedziny pracy, że zna dziś nie tylko instytucje miejskie i ich potrzeby, ale zapoznał się z całokształtem zagadnienia, że wypracował sobie dokładny plan pracy i — jak widać z zakończenia pracy — owiany jest gorącą chęcią dopomożenia bliźniemu. Autor, człowiek wysokiej kultury, wielkiej wiedzy, o dobrym sercu i wielkich horyzontach, daje rękojmię, że jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Niechaj jednak Szanowny autor nie gniewa się, że po ogólnym omówieniu Jego cennej pracy i po oddaniu Mu należnego i z głębi

serca mego idącego uznania, zajmę się omówieniem niektórych bolączek tylekroć poruszanych, przeważnie przezemnie, na łamach niniejszego czasopisma, a tyczących się niewłaściwego stosunku Zarządu miasta do żydowskiej opieki społecznej. Żydzi stanowią mniej więcej 1/3 część ludności m. Lwowa. Przez przyłączenie okolicznych gmin i stworzenie wielkiego Lwowa powiększyła się w nader wydatny sposób liczba ludności żydowskiej, wymagającej pomocy społecznej. Żydzi zamieszkujący obecne peryferie miasta stanowią najuboższą część ludności. Ludność ta, o specyficznej strukturze ekonomicznej, wymaga specjalnego ujęcia ich zagadnień, aby złagodzić nędzę, lub jej zapobiedz. Jeżeli stan zubożenia tej ludności jest tego rodzaju, iż przy okazjach takich jak święta wielkanocne przeszło 55°/° tej ludności musi otrzymać pomoc Wyznaniowej Gminy Żydowskiej, by móc spełnić wymogi swego wyznania, to każdy nieuprzedzony musi przyznać, że nędza wśród tej ludności jest bardzo wielką i że musi się coś stać, aby tej nędzy zapobiedz i aby cierpieniom tej ludności w jakiś sposób ulżyć. Mogło to się stać w sposób dwojaki, a każdy z nich jest w ustawie o opiece społecznej przewidziany. Mogła gmina m. Lwowa powiedzieć sobie, że chce we własnym zakresie załatwić wszelkie zagadnienia tyczące się opieki społecznej, ale w takim wypadku należało sobie powiedzieć, że musi się faktycznie objąć całokształt tego zagadnienia, stworzyć odrębny referat dla spraw żydowskich i powoli wprawdzie ale w sposób konsekwentny, zgodny z potrzebami ludności i obowiązującymi ustawami tworzyć instytucje konieczne dla pokrycia potrzeb przeszło stutysięcznej ludności żydowskiej. Szanowny autor, jako naczelnik wydziału opieki społecznej, przyzna mi chyba, iż poza rozdawnictwem drobnych subwencyj nic się w tej dziedzinie nie dzieje. Można było sprawę inaczej załatwić. Można było nawiązać do dawnej tradycji, datującej jeszcze od r. 1870. Po ogłoszeniu austriackiej ustawy z 3. XII. 1863 o swojszczyźnie toczyły się pertraktacje między zarządem miejskim a Żydowską Gminą Wyznaniową we Lwowie, które w roku 1879 wzgl. 1880 doprowadziły do powołania do życia fundacji pod nazwą Izraelicka Kasa ubogich, którą kierują obie gminy, zasilać mają obie gminy, i która ma zająć się udzielaniem doraźnych zapomóg dla ubogiej ludności żydowskiej. W czasie budowy Gminnego Zakładu Sierót zawartą została dalsza ugoda między obiema Gminami, że Gmina miasta Lwowa pokrywać będzie koszty utrzymania stosunkowej liczby sierót żydowskich wychowywanych w Żydowskim Zakładzie sierót, a wobec tego, że podówczas Miejski zakład obejmywał opieką 100 sierót, miała Gmina Żydowska otrzymywać ekwiwalent za utrzymanie 33 wychowanków Żydowskich. I w późniejszych latach, jak wykazują uchwały Ma-

gistratu i Rady Miejskiej, trzyma się Zarząd miejski owej zasadniczej umowy, że Gmina Żydowska partycypuje w 1/3 części w dochodach miasta, przeznaczonych na cele opieki społecznej. Można było dawną umowę zmienić, przystosować do wymogów obecnego życia i obecnie obowiązującej ustawy, pozostawiając Gminie Żydowskiej, która od setek lat spełnia obowiązki z dziedziny opieki społecznej wśród Żydów, spełnianie całokształtu pracy w tej dziedzinie. Gdy jednak, ulegając różnym „modnym" wpływom, Rada Miejska jednostronnie zerwała umowę wbrew brzmieniu statutu fundacyjnego i Zarząd miasta zadowala się rozdawnictwem większych lub mniejszych subwencyj, musimy stwierdzić, że dzieje się w tej dziedzinie źle i musimy żądać od tak wybitnego prawnika, jakim jest Szanowny autor, by jako naczelnik Wydziału starał się o zmianę na lepsze. Dziwimy się wobec tego, iż brak w Jego cennej pracy odrębnego rozdziału, omawiającego historię Żydowskiej opieki społecznej i stosunek Miejskiego Wydziału Opieki społecznej do wszystkich żydowskich instytucyj społecznych, czyto prowadzonych przez Gminę Wyznaniową, czy też przez organizacje prywatne. Jesteśmy nader wdzięczni Szanownemu Autorowi, iż przez ogłoszenie tabel za czas od roku budżetowego 1933/34 do 1938/39 umożliwił obiektywnej opinii publicznej skontrolowanie, czy zarzuty, tylekroć podnoszone na łamach naszego pisma, a stwierdzające, że Gmina Miasta Lwowa nie spełnia należycie opieki społecznej w stosunku do ludności żydowskiej, są uzasadnione. Kilka tylko cyfr z urzędowych tablic chcę naprowadzić. Gmina Miejska utrzymuje dla dzieci w wieku przedszkolnym 7 ochronek, lecz ani jednej żydowskiej. Gmina miasta utrzymuje w własnym zakładzie 532 sierót, w innych zakładach umieszczonych jest 331 sierót na wyłączny koszt miasta· W opiece zakładowej zatem znajduje się 883 dzieci wyznania rzymsko katolickiego. Wedle zestawień budżetowych wydaje miasto na utrzymanie zakładów opiekuńczych 311.759 zł. 06 gr. a 168.405 zł. 95 gr. na koszty opieki nad nieletnimi (w tym na utrzymanie dzieci chrześcijańskich w obcych zakładach opiekuńczych 86.114 zł. 21 gr., a na różne wydatki w sprawach opiekuńczych 29.340 zł.) W sumach tych partycypuje ludność żydowska kwotą 14.055 zł. jako dotacją dla zakładu sierót przy ul. Janowskiej 34, kwotą 13·405 zł. jako subwencja dla Żydowskich Towarzystw opiekuńczych i kosztem nie wykazanym utrzymania 22 dzieci w opiece zleconej oraz zapomogą w opiece domowej. Te ostatnie dwie kwoty nie dochodzą kilku tysięcy złotych· Trzeba zapytać się, jaki stosunek zachodzi między wydatkami na własne instytucje, a na cele opiekuńcze żydowskie. Cyfry mówią i cyfry stwierdzają, że dzieje się źle, że o ile dzieci żydowskie jeszcze nie zginęły i nie giną, to dzieje się to tylko dzięki

działalności prywatnych instytucyj, działalności czynnika obywatelskiego, a stosunek działalności miasta w tej dziedzinie do wydatków ponoszonych przez społeczeństwo żydowskie jest wprost nikły. W opiece domowej znajduje się 742 dzieci w tym 145 żydowskich. W opiece zleconej znajduje się279 dzieci w tym 22 żydowskich. Miasto wydaje na utrzymanie zakładów dla dorosłych 177.086 zł. 75 gr., a na pokrycie wydatków za dorosłych umieszczonych w innych instytucjach 25.193 zł. 10 gr. W tych dwu pozycjach nie mieści ani jeden grosz dla celów żydowskich. Nie można winić autora książki, że tak się sprawy mają, ale nie powinien też autor się gniewać, że przy omawianiu jego pracy porusza się znów to „nudne" — ciągle od 11 powtarzane twierdzenie, że miasto w stosunku ludności żydowskiej nie wykonuje obowiązków ciążących na nim w dziedzinie opieki społecznej. Nie winimy autora książki o ten stan rzeczy, wiemy, że taki stan zastał i że ani w początkowych stadiach swego urzędowania ani też później nie miał sam możności go zmienić. Żądamy jednakowoż od autora, chcącego dać prawdziwy obraz obecnego stanu rzeczy, obiektywnego stwierdzenia, że nasze żale są uzasadnione, i że to, co się dzieje w tej dziedzinie, nie da się pokryć z obiektywnym pojęciem opieki społecznej.

* *

Prawie równocześnie dostałem do rąk materiały o organizacji i działalności wydziału opieki społecznej i zdrowia publicznego Zarządu Miejskiego w Warszawie za rok budżetowy 1937/8.

Materiały te opracowane zostały przez pp. J. Starczewskiego i dr J. Konopnickiego. Żałuję mocno, iż dopiero ten czwarty tom materiałów dostał się do mych rąk. Z uwag bowiem wstępnych wynika, że obecny tom materiałów powołuje się na wywody poprzednich. Brak nieraz pewnych łączników i możliwości skontrolowania wywodów autorów, a w szczególności stwierdzenia, w których działach praca postąpiła naprzód. Materiały dają społecznikowi, socjologowi, działaczowi samorządowemu podstawę do rozważań, do porównania wymogów teorii z życiem, do porównania działalności stolicy i własnego miasta. Teoretyk i praktyk mogą bardzo wiele z tej nader ciekawej i gruntownej pracy skorzystać. Bardzo ciekawe są wywody teoretyczne, które autorowie zamieszczają bądź to w uwagach wstępnych, bądź też przy opracowywaniu pojedynczych zagadnień, wchodzących w zakres czy to opieki społecznej czy też zdrowia publicznego. W miejsce krytyki chciałoby się pojedyncze ustępy, a nawet rozdziały tych rozważań teoretycznych dosłownie cytować, aby wykazać, że praca społeczna wymaga głębokich studiów, należytego przygotowania praktycznego, a — odnośnie do naszego czasopisma — że teoretyczne żą-

dania przez tyle lat w dziedzinie pracy społecznej stawiane, są wspólnym wyrazem wszystkich pracowników społecznych.

W szczególności rozważania na temat migracji ze wsi do miast ze względu na „Pomoc zimową", na „bezrobocie", na temat trudności w dziedzinie opieki społecznej z powodu różnorodności ustaw cywilnych i znacznej jeszcze części ustaw administracyjnych, o stosunku wzajemnym rządowej i samorządowej działalności w dziedzinie opieki społecznej, o inflacji ustaw często się zwalczających, o trudności skoordynowania działalności tych dwu czynników, o trudności i potrzebie koordynacji działalności stowarzyszeń prywatnej inicjatywy i instytucyj publicznych, wreszcie o potrzebie koordynacji działalności Zarządu Miejskiego, Funduszu Pracy i Pomocy Zimowej, jak również o konieczności koordynacji działalności Samorządu i Ubezpieczalni Społecznej, jakoteż o potrzebie skoordynowania prac Rządu, Organów Samorządowych i społeczeństwa w dziedzinie zapewnienia pomocy dzieciom i młodzieży są aktualne nie tylko dla Warszawy, lecz dla wszystkich większych miast. Wszystkie miasta w swej polityce społecznej cierpią na skutek bolączek wyżej naprowadzonych i postulaty stawiane imieniem Warszawy w większej lub mniejszej mierze są i powinny być postulatami wszystkich większych i średnich miast.

W części czwartej p. t. Działalność Miejskiej służby społecznej" przedstawiają nam autorowie szczegółowo działalność pojedynczych instytucyj społecznych. Przebogatą jest praca w tablice porównawcze statystyczne, w piękne fotografie i ilustracje, które dopiero łącznie dają obraz działalności miasta. Dowiadujemy się z materiałów o tym, iż bardzo wielką jest liczba instytucyj, powstałych dzięki prywatnej inicjatywie, które wespół z miastem starają się o ulżenie niedoli biednych. W dziale „współpraca czynnika obywatelskiego z miejską służbą opiekuńczą i zdrowotną" najważniejszy jest rozdział o opiekunach społecznych, obrazujący rolę, jaką miasto przydziela temu czynnikowi. Z satysfakcją odczytuję przy tej sposobności dawne artykuły naszego czasopisma dotyczące roli opiekunów społecznych i z radością stwierdzam, że teoretyczne wymagania stawiane przez naszych autorów były słuszne i po dzień dzisiejszy są aktualne. Stwierdzam, że Warszawa jest jednym z rzadkich miast w Polsce, które własnym sumptem utrzymuje niektóre żydowskie instytucje społeczne jak domy sierót i domy starców. Czy w dziedzinie opieki społecznej w stosunku do żydowskiej ludności miasto postępuje sprawiedliwie, o tym pozostawiam sąd miejscowym działaczom społecznym.

Osobiście stwierdzam, że praca pod każdym względem jest bardzo ciekawą, wykazuje, że autorzy głęboko wmyślili się w zagad-

nienia, które opieka społeczna ma rozwiązać i są prawdziwymi głosicielami nowoczesnych metod w pracy społecznej. Ich stosunek do dawnej a obecnej metody rozwiązywania bolączek społecznych wykazuje, że nie tylko przeczytali i przestudiowali nowoczesną literaturę społeczną, ale przejęli najsłuszniejsze żądania teoretyków społecznych i starają się je w życiu praktycznym zastosować. Takiego ujęcia problemów opiekuńczych tak w teorii jak i w praktyce można Warszawie tylko szczerze powinszować i....... zazdrościć.

* *

Z wielkim zainteresowaniem czytałem pierwsze sprawozdanie Lwowskiego Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży za czas od 1. września 1937 do 31. sierpnia 1938. Komitet ten powołany został do życia pismem okólnym Ministerstwa Opieki Społecznej z 27. sierpnia 1936. W pierwszej fazie pracy dążył Wojewódzki Komitet przedewszystkiem do obudzenia zainteresowania zagadnieniem opieki nad dziećmi i młodzieżą przez propagandę idei i metod pracy, nakreślonych przez Ministerstwo. Zbierano materiały statystyczne, badano potrzeby terenu, możliwości finansowe, uzgadniano metody pracy. Zebrane materiały przepracowano na zebraniu organizacyjnym, odbytym dnia 2. czerwca 1937 na którym uchwalono statut Komitetu. Statut ten nadał Komitetowi charakter Związku Stowarzyszeń, a jako członkowie Komitetu uznane zostały powiatowe i miejskie Komitety Pomocy Dzieciom i Młodzieży z terenu województwa lwowskiego. Na terenie Województwa Lwowskiego zorganizowano 31 Komitetów a to: 23 Komitetów powiatowych oraz 5 Komitetów miejskich. Powiatowe Komitety pomocy dzieciom i młodzieży obejmujące swym zasięgiem 26 miast powiatowych, 256 gmin wiejskich oraz 2.223 gromad rozwijały na terenie powiatów i miast wydzielonych działalność opiekuńczą za pośrednictwem terenowych organizacyj, stowarzyszeń i instytucyj społecznych, które prowadziły poszczególne akcje w zakresie częściowej opieki. Powiatowe i miejskie Komitety objęły swą działalnością 883 organizacyj społecznych w tej liczbie 772 towarzystw polskich, 60 ukraińskich oraz 50 żydowskich. Organizacje społeczne zrzeszone w powiatowych i miejskich komitetach rozwijały różnorodną działalność na polu częściowej opieki nad dziećmi i młodzieżą, a to tak nad dziećmi w wieku przedszkolnym jak w opiece nad dziećmi szkolnymi i młodzieżą rzemieślniczą. Działalność polegała głównie na dostarczeniu pożywienia, odzieży. środków leczniczych, pomocy w nauce, na tworzeniu odpowiednich ośrodków opiekuńczych i wychowawczych, kolonii i półkolonii i t. d. Troska o dobro dzieci i młodzieży była

równomiernie wyrażoną w stosunku do dzieci ze środowiska miejskiego i wiejskiego.

Wojewódzki Komitet współpracował w zakresie częściowej opieki nad dziećmi i młodzieżą ze wszystkimi instytucjami i organizacjami, które z różnych tytułów były powołane do sprawowania bezpośredniej i pośredniej opieki nad dziećmi, a w szczególności z samorządem, ubezpieczalniami społecznymi, lokalnymi Komitetami zimowej pomocy bezrobotnym i t.d. Wojewódzki Komitet podlegał organizacyjnie Urzędowi Wojewódzkiemu, a w drugiej instancji Ministerstwu Opieki Społecznej. Agendy Komitetu oraz sprawy bieżące załatwiało w okresie sprawozdawczym biuro, które zostało zorganizowane przy pomocy Wydziału pracy i opieki Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie. Tabele statystyczne dzieci objętych opieką Komitetu, statystyka dzieci miejskich i wiejskich, tabela wyznaniowa, tabela dotycząca dożywiania dzieci, wreszcie zestawienia rachunkowe zamykają to bardzo ciekawe sprawozdanie. Następuje szczegółowe sprawozdania pojedynczych powiatowych i miejskich Komitetów pomocy dzieciom i młodzieży przy równoczesnym ogłaszaniu przy każdym sprawozdaniu tabel dających możność dokładnego przestudiowania stanu akcji w chwili zamknięcia pierwszego roku sprawozdawczego.

, Życzyć należy, aby nadzieja wyrażona przez Zarząd iż „sprawozdanie to będzie nie tylko dokumentem stwierdzającym, że został podjęty wysiłek społeczny dla osiągnięcia określonych zadań opiekuńczych, ale także za pośrednictwem sprawozdania tego Zarząd Wojewódzkiego Komitetu zdoła nawiązać kontakt ze wszystkimi, którzy w odczuciu ważności zagadnień pragnęliby oddać swoje usługi, wiedzę i pracę służbie opieki nad dzieckiem i młodzieżą“ w całej pełni się ziściła.



PRENUMERATA 3.— ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Henryka Pollaka 4. Tel. 236-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad żyd. sierotami i op. dziećmi, ul. Henryka Pollaka 4. Tel. 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz., „Centos", ul. Fredry 10. Tel. 309-07.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., Zarz. Główny, ul. Graniczna 12. Tel. 309-18.
BIAŁYSTOK	Białostockie Tow. Opieki nad żyd. sierotami, dziećmi i młodzieżą, ul. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11
WILNO	Tow. Opieki nad sierotami żyd. Województwa Wileńskiego, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. „Ikopo", ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz. na Polesiu, „Centos", Zarz. Gł., ul. Karolińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Tow. Opieki nad sierotami i biednymi dziećmi żyd. na Wołyniu, „Centos", ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Saarego 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, na Wojew. Stanisławowskie, ul. Meiselesa 1. Tel. 192.
POZNAŃ	Żydowski Dom Sierót, ul. Stawna 5. Tel. 11-24.

ODBITO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH JAEGER LWÓW, UL. LEGIONÓW 23.